

Fijewski jubilatem

Nie trzeba jubileuszu, żeby wiedzieć, że Tadeusz Fijewski jest jednym z naszych najświetniejszych i najbardziej ulubionych przez publiczność aktorów. Nawet nie ulubionych, ale — śmiało można powiedzieć — ukochanych. Miłość tę zyskał swoim serdecznym humorem, radością, jaką wnosi na scenę i ową ciepłą, ludzką nutą, która zawsze pobrzmiewa w kreowanych przez niego postaciach. Olbrzymią popularność i piękne sukcesy artystyczne zdobył też przez film, radio i telewizję. Tym razem jednak mówmy tylko o teatrze. To bowiem jest główny żywioł Fijewskiego i tu obchodzi on swój jubileusz.

Jubileusz to niezwykły: 50 lat minęło od przypadkowego statystowania w przedstawieniu przez... dziesięcioletniego chłopca. Ale z tego zafascynowania teatrem od wczesnego dzieciństwa, z tego instynktownego wchłaniania teatru pozostało coś w Fijewskim na zawsze. Jest aktorem, co się zowie, z bożej łaski. Buduje swe role nie na zasadzie rozumowej czy analitycznej, ale niejako instynktownie. Opiera się wprawdzie na pilnej obserwacji realistycznej, jednakże w równej mierze korzysta z jakiegoś szóstego zmysłu aktorskiego, który działa nieomylnie i trafia bez pudła. Tak się to przynajmniej wydaje widzowi.

Wielki talent Tadeusza Fijewskiego rozkwitł w pełni dopiero po wojnie, a ściślej mówiąc, od jego powrotu do Warszawy w roku 1947 (a nie 1948 jak to podają wszystkie artykuły o Jubilate). Grał wtedy w Teatrze Nowym na Puławskiej i śmieszył do łez jako komik. Od tego czasu miałem przyjemność oglądać wszystkie role Fijewskiego — a były ich dziesiątki — i bardzo wiele razy przyznawać im — nieudolnym piórem — najwyższe noty. Cóż można do tego dzisiaj dodać? Chyba wyrazistość wspomnień wyłonionych z zacieraającej się pamięci.

Oto właśnie rok 1947. W Teatrze Nowym „Rewizor”. Prawie nic nie pamiętam z tego przedstawienia. Widzę jednak mało wówczas znanego Fijewskiego w niewielkiej roli Bobczyńskiego (grał potem tytułowego bohatera w tej komedii Gogola w Teatrze Narodowym), jak błaga Chlestakowa o nic więcej tylko o to, aby w wielkim Petersburgu powiedział możliwym ludziom, że tu w tym małym, zapadłym miasteczku mieszka on — Piotr Iwanowicz Bobczyński. Nic więcej. I słyszę ten ton bardzo śmieszny i bardzo żalony, absurdalny i wruszający biednego człowieka, który marzy, aby tylko dowiedziano się o nim, że żyje na świecie.

Potem było wiele ról, w których u tego komika odzywał się ów ton dramatyczny, czy wręcz tragiczny — jak choćby Trębacz w „Jegorze Bułyczowie” Gorkiego, czy Krüger w „Bobrowym futrze” Hauptmanna. I — być może szczytowe, a na pewno nie do zapomnienia osiągnięcie aktorskie Fijewskiego — Gogo w „Czekając na Godota” Becketta w Teatrze Współczesnym. Klown w cyrku metafizycznym i zarazem szary, zwykły, mizerny człowiek zagubiony w rozpaczliwym świecie bez nadziei. Myślę, że odezwały się w tej roli jakieś nutki z Bobczyńskiego.

Późniejsze kreacje Fijewskiego mamy już w całkiem świeżej pamięci. I jakie były różnorodne! Piotr w „Opowiadaniu w Zoo” Albee'go, Wuj Eugeniusz w „Tangu”, Fierapont w „Trzech siostrach”, Kapitałny Krutickij w „Pamiętniku szubrawca” Ostrowskiego, ponad wszelkie pochwały Twardoszw w „Dożywociu” Fredry, znakomity Berenger I w

„Król umiera” Ionesco, tragiczny ojciec w „Powodzi” z „Dwóch teatrów” Szaniawskiego. Aż do zachwycającego finezją i precyzją wykonania Kalmity w „Chłopcach” Grochowiaka w Teatrze Kameralnym. A do tego dodajmy tyle wspaniałych, niezapomnianych ról także w teatrze telewizyjnym... Jest o czym wspominać z rocznicowej okazji.

Na jubileusz Tadeusza Fijewskiego wystawiono w Teatrze Polskim komedię Moliera „Chory z urojenia”, w której Fijewski kiedyś debiutował jako młodociany statysta na tej właśnie scenie. Dziś grał główną rolę tytułową, wzbogacając postać Argana swą wielką galerią kreacji aktorskich. Po przedstawieniu wybuchła owacja publiczności tak gorąca i żywiołowa, że nie dziwiłoby się wrzuceniu Jubilate. Warszawiacy kochają swych wybranych aktorów i umieją im miłość tę okazać.

Molier — Chory z urojenia, —
Tłumaczenie: Tadeusz Zeleniński
(Boy) — Reżyseria — Wanda Łaskowska — Scenografia: Zofia Pietrusińska — Muzyka: Maciej Małeckci — Układy pantomimiczne: Leon Górecki (Teatr Polski — Premiera prasowa 26.II.1972).